

Około północy można było zauważyć po stronie nieprzyjacielskiej jakieś ruchy.

Wartownicy zameldowali, że wróg ostrożnie się zbliża. Kazałem na słomianym dachu chaty wypuścić raketę świetlną. Słoma zapaliła się i jasna łuna oblała postępujące przeciw nam w dzikim ataku rozścieklone hordy. Zapomocą doskonałego ognia z naszych kryjówek zdołaliśmy nieco przetrzebić szeregi nieprzyjacielskie, a kiedy Moskałe byli już tylko o trzysta kroków od nas oddaleni, wówczas na prawem i lewem skrzydle zaczęły trzaskać karabiny, sprawiając atakującym istną krwawą kąpiel.

— Naprzód! do ataku! — zakomenderowałem.

Moi chłopcy wybiegli z rowów i runęli na nieprzyjaciela, jak burza. Wróg prażony ogniem z flanki, wypierany bagnetem, rzucił się w dzikim popłochu

do ucieczki, nie zdołał ująć jednak, został bowiem okrążony.

Wtedy to zostałem ranny i... otrzymałem odznaczenie — dokończył rozgorączkowany wspomnieniem porucznik.

— A cóż stało się ze szpiegiem? — zapytał przyjaciel.

— Starego wyciągnęliśmy umierającego z pod rumowisk jego chaty. A dzieci? Obydwóch malców znaleźliśmy w piwnicy, złączonych w serdecznym uścisku. Nic się im nie stało złego.

— Opatrzność czuwa nad niewinnością — wtrącił gość.

— I ja tak sędzę — odparł porucznik.

Kiedyśmy wydostali dzieci z piwnicy, stary żył jeszcze. Na widok drżących wnucząt podniósł osta-

tnim wysiłkiem ściśnięte pięście i rzucił na niewinne główki tych maleństw straszne przekleństwo. Były to ostatnie słowa, jakie wyszły z jego stygnących warg.

Dzieci zabrałem ze sobą, zawdzięczam im przecież swoje życie i nawet więcej, bo życie moich żołnierzy. Moja matka tkliwie zaopiekowała się malcami, a dowiedziawszy się o wszystkim, wzniosła ręce do Boga, błogosławiąc w modlitwie dwojgu niewinnym stworzeniom, które ocaliły jej syna.

Z serdecznym uczuciem spojrzał porucznik na chłopców, na swoich malców, jak ich nazywał i rzekł z uśmiechem:

— Ufam, że gorąca modlitwa błogosławiącej matki przewycięży nienawistne, bezbożne przekleństwo zbrodniczego dziadka.

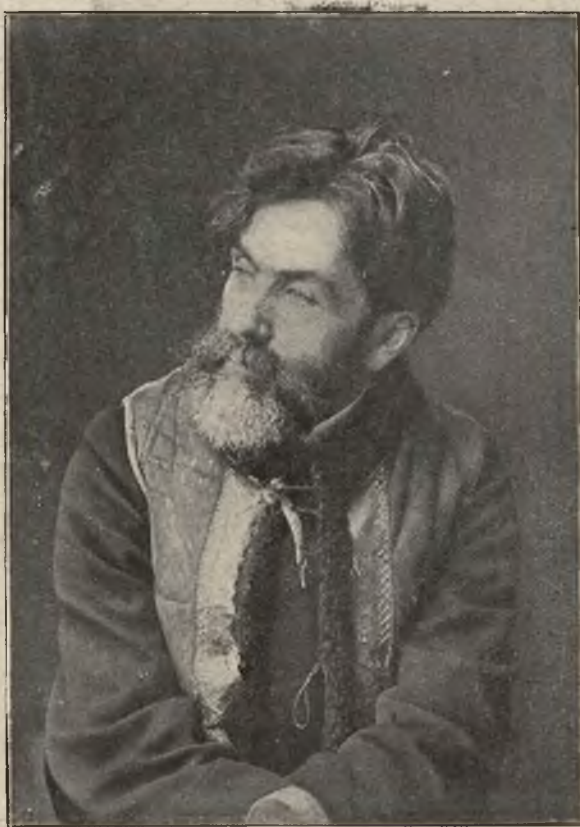
Zgon Witkiewicza.

Kultura i sztuka polska poniosły bolesną stratę. W Szwajcarii zmarł po dłuższej słabości Stanisław Witkiewicz, znany malarz, krytyk i esteta, który tak znaczny wpływ wywarł na umysłowość polską ostatnich lat trzydziestu.

Urodzony na Zmudzi w roku 1851 z zamożnej rodziny ziemiańskiej, po upadku powstania styczniowego wywieziony został w roku 1864 na Sybir, gdzie przebywał w Tomsku do roku 1868. Po powrocie stamtąd kształcił się przez dwa lata w Akademii petersburskiej, następnie zaś osiadł w Warszawie z przerwą dwu lat (1880—1882), które spędził na studiach malarskich w Monachium. — W roku 1885, objawszy artystyczne kierownictwo *Wędrowca*, torował drogę sztuce indywidualnej tak doborem reprodukcji, jak i głośnymi artykułami polemicznymi i krytycznymi, które wyszły potem w książce „Sztuka i krytyka u nas“.

Po ustąpieniu z *Wędrowca* przeniósł się na stały pobyt do Zakopanego, rzadko je kiedy ze względu na stan zdrowia opuszczając. Ostatnie lata spędził na przemiany na wybrzeżach Dalmacji i w Szwajcarii.

Temperamentu ognistego i śmiałego, artysta w każdym calu, obdarzony nadto bystrością analityczną i wspaniałą dyalektyką, był Witkiewicz jakby stworzony na odnowiciela krytyki artystycznej w Polsce, na tem polu położył też niespożyte zasługi, walcząc w imię realizmu estetycznego.



Zgon Witkiewicza: S p. Stanisław Witkiewicz.

W dziełach swych: „Sztuka i krytyka u nas“, „Julian Kossak“, „Aleksander Gierymski“, „Dziwny człowiek“, „Jan Matejko“ i innych wyjaśnił wiele doniosłych zagadnień sztuki, poruszył mnóstwo żywotnych kwestii estetycznych, ujął trafnie stosunek talentu twórcy do wartości prawdziwego dzieła sztuki. Prawda w sztuce, lecz taka, na którą patrzy się przez pryzmat poezji, była jednym z jego głównych dogmatów estetycznych.

Budował w ten sposób teorię sztuki, uczył patrzeć na dzieła twórcze, otworzył oczy na piękno dzieł Chełmońskiego i Gierymskiego. W monografiach, rozprawach i artykułach, które wyszły z pod jego pióra, pozostawił niewyczerpaną skarbnicę subtelnych spostrzeżeń i trafnych uwag psychologicznych.

Cechował wszystkie jego publikacje styl, jeden z najindywidualniejszych w literaturze polskiej ostatnich lat dziesiątków, zajął też Witkiewicz poczesne miejsce w rzędzie naszych znakomitych stylistów.

Wspaniałem wprost jest jego dzieło „Na Przełęczy“, w którym w szeregu barwnych obrazków maluje duszę górą i piórem i ołówkiem odtwarza urok Zakopanego.

W dziedzinie malarstwa odznaczył się Witkiewicz głośnie jako pejzażysta. Pozostawił też cały szereg dzieł z zakresu krajobrazu, jak „Morskie oko“, „Wiatr halny“ i „Obłok“, ten ostatni odznaczony przez krakowską Akademię Umiejętności w roku 1900 nagrodą z fundacji Barczewskiego.

Prócz tego położył niespożyte zasługi w dziedzinie sztuki stosowanej. Przez szereg lat, spędzo-



Obóz jeńców rosyjskich pod Wadowicami: Wymarsz trzech tysięcy jeńców do zimowych baraków.